Nr. 10. Kraków, dnia 3. Grudnia 1911 r. Rocznik I.

TYGODNIK MIESZCZAŃSKI

CZASOPISMO SPOŁECZNE i POLITYCZNE.
ORGAN MIESZCZAŃSTWA POLSKIEGO.
WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

PRENUMERATA:
w Krakowie i na prowincyi w całej monarchii austr.-węg. wynosi z przesyłką pocztową dla „Tygodnika Mieszczańskiego“
rocznie . . Kor. 4·80 | półrocznie Kor. **2·40**
kwartalnie Kor. **1·20.**
Numer kosztuje 10 halerzy.

Wychodzi co niedzielę.
Nabywać można we wszystkich agencyach dzienników.
Rękopisów nie zwraca się.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wiersza petitowego **12** hal. — Nadesłane **80** hal.

Administracya i Redakcya „Tygodnika Mieszczańskiego“: ulica św. Krzyża L. 7, Kraków.

W IMIĘ BOGA — KU LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI!

W sprawie oderwania Chełmszczyzny.

W klubie rękodzielniczo-mieszaczńskim odbyło się zebranie pod przewodnictwem pana radcy Góreckiego. Sprawa oderwania Chełmszczyzny omówił p. Mikołajski podnosząc, że nowy gwałt i bezprawie wykonuje rząd rosyjski na narodzie polskim. W dyskusyi zabrali głos p.p. Bujas, Glonczyk, Wolny, Wajda, Burzyński, Zakulski, Dutkiewicz.

Pan Bujas postawił rezolucyę: „Obywatele zgromadzeni w klubie rękodzielniczo-mieszczańskim w Krakowie, uznają duchową jedność narodu polskiego, nienaruszalną przez żadne gwałty i rozbiory, protestują w obliczu całego cywilizowanego świata przeciw nowemu gwałtowi dokonanemu, na żywym ciele Polski, przez oderwaniezięm Chełmskiej od Królestwa polskiego stanowiącego w myśl traktatów, międzynarodowych zamkniętą w sobie bez zgody państw europejskich, nierozerwalną jednostkę prawno-polityczną.

Zgromadzeni wzywają polską reprezentacyę w Wiedniu t. j. Koło polskie, ażeby dołożyło starań i użyło wszelkich wpływów, aby zniewolić dyplomacyę europejską do przeszkodzenia temu gwałtowi rządu rosyjskiego, który krzywdzi naród polski, rozrywa traktaty i gwałci prawa międzynarodowe. Burza oklasków, rezolucya została przyjętą. Uchwalono przyłączyć się do akcyi zwołania ogólnego wiecu obywatelskiego w sprawie Chełmszczyzny.

W obronie rękodzieł.

Podniesienie rękodzieł, to jeden z tych frazesów demokratycznych, które wypisano w programach różnych stronnictw, nie troszcząc się o ich wykonanie. Na każdym kroku widzimy, że nietylko nikt nie stara się o popieranie rękodzieła, ale wszystko się łączy na jego zgubę.

Gdyby popieranie rękodzieła nie było obłudnym frazesem, przedewszystkiem gminy powinnyby dbać pilnie o to, aby wszelkie zapotrzebowanie robót rękodzielniczych pokrywały w miejscu. Tymczasem widzimy coś wręcz przeciwnego.

Gminy utrzymują swych nadwornych rękodzielników, kowali, stelmachów, siodlarzy, stolarzy i innych i we własnym zarządzie wykonują dużo robót, odbierając przez to pracę i zarobek samoistnym rękodzielnikom.

Jeśli zaś nie można czegoś wykonać magistrackiemi siłami, jeśli trzeba powozu, sikawki, szorów na konie itp., pomija magistrat swoich i od Niemców za drogie pieniądze te przedmioty sprowadza i to za pieniądze, w znacznej części wyduszone w dodatkach gminnych bezpośrednich i pośrednich od rękodzielników i mieszczan. Naszymi pieniądzmi tyją niemieccy przedsiębiorcy, ... my w coraz większą popadamy biedę.

Zamówienia dostaw rękodzielniczych u obcych dochodzą do zapamiętałości takiej, że np. dla żołnierzy policyjnych w Krakowie sprowadza się buty od — — k r a w c a z Wiednia.

Nie można się też gorszyć, że za przykładem gmin naszych idą i obcy. W Krakowie i we Lwowie założono kilka banków czeskich. Otóż Czesi, którymi te banki obsadzono, mając wstręt do miejscowych rzemieślników i popierając czeskie rękodzieło, wysyłają do Czech nawet do naprawy obuwie, bieliznę do prania i wogóle starają się obejść bez rzemieślnika polskiego. Taki Czech nie używa ani papieru, ani druków, ani atramentu, ani piór, ani nawet zapałek wyrobu krajowego, lecz wszystko z Czech sprowadza.

Do czego to wszystko dojdzie?

Zachęcone tem protegowaniem obcych, zagraniczne firmy fabryczne otwierają w naszych miastach wielkie handle gotowych wyrobów krawieckich i szewskich, filie pralni wiedeńskich, pieczywem zaopatruje nas Morawia, a nawet z Karlsbadu nadchodzą wybredne pieczywka, w cukierniach i kawiarniach raczą nas wiedeńskimi przysmakami.

Ale ciągle deklamatorzy polityczni karmią nas fałszywemi przyrzeczeniami popierania rękodzielnictwa polskiego i ciągle słyszymy, że los rękodzielnika leży na sercu naszym opiekunom.

Stworzono „Ligę pomocy przemysłowej“, wdrożono akcyę bojkotu wyrobów obcych, ale działalność ta służy prawie wyłącznie ku pomocy przemysłu fabrycznego w kraju, a o rękodzielników nie ma starania.

Bo rękodzielnik biedny nie może dać subwencyi na tę patryotyczną reklamę, a zadarmo, bezinteresownie, jedynie z patryotyzmu, nikt się za rękodzielnikami nie ujmie. Widzimy, że główny filar „Ligi pomocy przemysłowej“, książę Lubomirski, nie waha się zadać cios introligatorom krajowym, aby kosztem rękodzielników stworzyć nową gałąź przemysłu fabrycznego.

I te fatalne stosunki nie zmienią się dopóty, dopóki rękodzielnicy-mieszczanie, zagrożeni ruiną ekonomiczną, nie zjednoczą się silnie i dopóki nie wprowadzą do reprezentacyi gminnych czujnych stróżów interesów rękodzielnictwa.

Nowy biskup krakowski.

Na osieroconą po śmierci kardynała Puzyny książęco-biskupią stolicę w Krakowie wstępuje ks. Adam Sapieha. Wymieniano go, jako kandydata, zaraz po skonie poprzednika i wszyscy już z tem od początku pogodzić się musieliśmy, że po kniaziu obejmie pastorał krakowski książę z rodu, potomek magnackiej rodziny. Bo chociaż nastały czasy, że już i ministrem dla Galicyi może zostać syn włościański, lub członek skromnej rodziny mieszczańskiej, hierarchia kościelna u nas pozostała jeszcze daleką od demokratyzacyi i jak za dawnych czasów szlacheckich na stolicę biskupią krakowską wychowuje się karmazynów.

Więc gdy zamknął powieki żelaznej woli kniaź Puzyna, nie pytano wiele, kto z kleru polskiego godzien najbardziej przywdziać infułę krakowską i zająć stanowisko, jak gdyby prymasa w ujarzmionej Polsce, nie pytano, w kim najgorętsze serce polskie bije i kto z tej stolicy św. Stanisława, patrona Polski, najwięcej zajaśnieje duchem na cały obszar ziem polskich, nie szukano najlepszego z najlepszych, męża świątobliwych cnót i natchnionego słowa, ale zaraz rozglądano się w zapleśniałych pergaminach rodowych i orzeczono, że najprzedniejszym z rodu jest książę Adam Sapieha i że z rodu przypada mu dziedzictwo po Puzynie.

Chłopi, mieszczanie, drobniejsza szlachta ma dostarczać kapłanów, skromnych sług Bożych, pracujących w znoju między ludem. Ale tak wysokie dygnitarstwo kościelne, jak książęce biskupstwo krakowskie, jest tylko dla najwyższej arystokracyi rodowej, nie dla arystokracyi ducha. I choćby sto innych było najwięcej zasłużonych i górujących zdolnością, charakterem, wiedzą, cnotą, wymową, patryotyzmem, gdy się znalazł wśród kleru polskiego jeden tylko potomek książęcy po mieczu i kądzieli, musiał zostać biskupem krakowskim.

Przybywa więc do nas z Rzymu, aby uszczęśliwić naród, ks. Adam Sapieha, zrodzony z księcia Adama Sapiehy i księżny Izabeli z Sanguszków w r. 1867, wyświęcony na kapłana w roku 1893, od r. 1905 przebywający w Rzymie, jako szambelan papieski.

Witamy go z czcią, należną arcypasterzowi i w rzeczach wiary będziemy mu posłuszni, jako wierne dzieci Kościoła.

Powołano ks. Adama Sapiehę do służby Bożej i do służby polskiej w starej katedrze wawelskiej u grobów królów i świętych polskich. Niech Bóg go wspomoże, aby na tem ważnem stanowisku oddał jak największe usługi Kościołowi i Ojczyźnie!

Prosimy!
Nadsyłajcie prenumeratę.
Jednajcie nowych czytelników.

Stanowisko p. Bobrzyńskiego zachwiane.

Ważne posunięcia strategiczne dokonały się w Kole Polskiem. Na opróżnione ministerstwo dla Galicyi pragnął wprowadzić namiestnik swego generalnego adjutanta blokowego, p. Germana. Tymczasem na wniosek narodowych demokratów Koło wezwało ludowców, jako najsilniejszą grupę, do wyznaczenia kandydata na to stanowisko i ministrem został p. Długosz. Taki zwrot był już dotkliwą porażką namiestnika p. Bobrzyńskiego i jego gwardyi demokratycznej.

Równocześnie usunięto poza nawias namiestnika przy wszelkich rokowaniach prezydenta ministrów z prezydyum Koła Polskiego. Dotychczas w ważnych chwilach politycznych powoływano do Wiednia p. Bobrzyńskiego, a Koło w znanej deklaracyi oznajmiło, że uważa namiestnika za czynnik równorzędny z Kołem. Teraz tę zasadę, uwłaczającą powadze reprezentacyi poselskiel, odrzucono.

Dalszym szczegółem, zasługującym na uwagę, jest, że Koło na nowo poddało dyskusyi sprawę upaństwowienia polskich szkół średnich w Białej, Orłowy i Czortkowie, co p. Bobrzyńskiemu jest nie na rękę, gdyż nie chciał on wysuwać kreowania nowych szkół średnich polskich, aby nie drażnić Rusinów, którzy ruskie szkoły średnie mogą otrzymać tylko za uchwałą Sejmu.

Na dobitek sami posłowie ruscy w dyskusyi parlamentarnej wystąpili z ostrymi zarzutami przeciw rządom p. Bobrzyńskiego, utrzymując, że podobnie, jak jego poprzednicy, nie uwzględnia potrzeb narodu ruskiego.

Z tego wszystkiego widać, że stanowisko namiestnika, p. Bobrzyńskiego, jest silnie zachwiane, a w prasie pojawiają się już pogłoski, że czuje się on znużonym i nosi się z myślami o ustąpieniu.

Z drugiej strony coraz widoczniejszem się staje, że blok, utworzony przez p. Bobrzyńskiego, jest w rozkładzie i że przygotowuje się nowe ugrupowanie stronnictw polskich.

W Kole Polskiem na pierwszych skrzypcach gra obecnie narodowa demokracya, jak za poprzedniej kadencyi. Nie wysuwając osobistych pretensyi — i owszem, skłonna do rezygnacyi pod tym względem, wyjednała sobie posłuch. Zajęła stanowisko życzliwsze względem stronnictwa ludowego, co objawiła wnioskiem o oddanie ministerstwa dla Galicyi w ręce ludowca i w artykułach swej prasy po zamianowaniu ministrem p. Długosza.

Odnosi się nawet wrażenie, jak gdyby między ludowcami, narodowymi demokratami i częścią konserwatystów nastąpiło porozumienie co do taktyki parlamentarnej.

Przypatrujący się z bliska stosunkom, wróżą, że wkrótce p. Załeski zużyje się na stanowisku ministra finansów i że wtedy zluzuje on pana Bobrzyńskiego, a tekę ministeryalną odzierży prezes Koła, p. Biliński.

Ale p. Bobrzyński nie poddaje się jeszcze. Pomawiano go w dziennikach, że wywierał wpływ, aby zatamować śledztwo sądowe w sprawie nadużyć w Banku parcelacyjnym. Posądzeniom tym urzędowo zaprzeczono.

Jednak dziwnym zbiegiem okoliczności tuż po porażce p. namiestnika i jego pupila p. Germana, a zwycięstwie p. Długosza i ludowców, nagle po dwuletnich dochodzeniach wstępnych zaaresztowano dyrektorów Banku parcelacyjnego, pp. Deskura i Poznańskiego. Pękła bomba, która może narobić dużo hałasu i spustoszenia w świecie politycznym. I wielu zadaje sobie pytanie, kto pierwej runie, czy p. Bobrzyński wraz ze swą gwardyą, czy p. Stapiński wraz ze swymi najbliższymi zwolennikami, a może i dalszymi sojusznikami.

Bądź co bądź aresztowanie dyrektorów powstrzyma flirty polityczne stronnictw innych do stronnictwa ludowego. Nietylko p. Stapiński musi się wstrzymać z aspiracyami ministeryalnemi aż do wyjaśnienia sprawy Banku parcelacyjnego, ale do tego samego terminu także i stronnictwa muszą być ostrożne w zawieraniu sojuszów z ludowcami.

P. Bobrzyński zyska na czasie i może ze swej strony obmyślić nowy blok stronnictw z wyeliminowaniem ludowców poza nawias.

W polityce dzieją się dziwne rzeczy.

„Przemysł krajowy“ przeciw rękodziełu.

W lwowskiej Radzie miejskiej wystąpił pan Okly w imieniu rękodzielników przeciw zamiarowi zarządu Zakładu im. Ossolińskich otwarcia wielkiej pracowni introligatorskiej. Według przedstawienia mowcy książe Andrzej Lubomirski, stojący na czele tej kulturalnej instytucyi, a słynący jako obrońca przemysłu krajowego, wpadł na myśl, by roboty introligatorskie dla biblioteki im. Ossolińskich i dla wydawnictw tej instytucyi wykonywać we własnej pracowni, urządzonej na wielką skalę. Gdyby ten pomysł księcia urzeczywistniono, straciłoby zarobek kilku introligatorów lwowskich, ktorzy dotychczas wykonywali roboty dla Zakładu Ossolińskich. Zachodzi nadto obawa, że Zakład nie ograniczyłby się do robót własnych, lecz dla utrzymania stałego ruchu w swem wielkiem przedsiębiorstwie introligatorskiem przyjmowałby też zamówienia z poza Zakładu a wtedy introligatorzy lwowscy musieliby zamknąć swe warsztaty i pójść w świat z torbami.

Podobno prezydent Lwowa p. Neuman starał się odwieść księcia od jego zamiarów i przedstawił mu, że nie godzi się, aby instytucya naukowa i kulturalna występowała do konkurencyi, zabójczej dla rękodzielników. Książe Lubomierski obstaje przy swojem i jest zdania, że spełnia wielkie bohaterstwo, że podnosi przemysł krajowy.

Mieszczanie i rękodzielnicy krakowscy muszą się solidaryzować z kolegami lwowskimi i zaprotestować stanowczo przeciw zamysłom księcia Lubomierskiego.

Rękodzielnictwu czyniły dotąd konkurencyę kryminały, w których wykonywano roboty rzemieślnicze. Jeżeli jeszcze instytucye naukowe zaczną konkurować z rękodzielnikami, będzie to nowym a niebezpiecznym zamachem na egzystencyę rękodzielników.

Nie dość jeszcze, że utrudnia nam byt konkurencya więzień, że gminy dążą do umiastowienia wyrobu mięsa i przemysłu piekarskiego, że konsumy chcą wyprzeć drobnych kupców i same zająć się handlem, jeszcze na dobitek książe Lubomirski wprowadza nowego sojusznika w tej walce przeciw rękodziełu i drobnemu handlu.

A jednak mówi się wiele o popieraniu rodzinnego rękodzieła! Mamy dużo opiekunów, obrońców i przyjaciół, ale tylko w słowach, natomiast w czynach wszyscy podają sobie ręce, aby jak najspiesznieJ zabić rękodzielnictwo polskie. I jeszcze taki książe Labomirski chełpi się, że tem dobijaniem rękodzieła spełnia czyn patryotyczny, bo popiera rozwój przemysłu.

Lekceważą stan rękodzielniczy, bo sami rękodzielnicy nie umieli wytworzyć siły organizacyjnej, z którąby się liczyć musiano. Jeśli chcemy bronić się skutecznie, trzeba nam się jednoczyć i iść razem karnie i składnie.

Trzeba nam to zrozumieć, że gdy niweczą jeden zawód rękodzielniczy, wszystkie inne zawody rękodzielnicze na tem ucierpią. Dztś niema jeszcze między nami tego zrozumienia. Dla tego, gdy spekulanci polityczni jątrzą opinię publiczną przeciw rzeźnikom i gminy redukują ich zyski, stolarz, introligator, szewc lub inny rzemieślnik zaciera ręce i cieszy się, że będzie miał o parę halerzy tańsze mięso. Gdy spółka fabryczna rujnuje setki piekarzy inni rękodzielnicy patrzą na to obojętnie. Więc z kolei „przemysł krajowy“ zabiera się z kolei do introligatorów. Jutro lub pojutrze przyjdzie znowu kolej na szewców, potem na krawców, potem na inne rzemiosła. Otwórzmyż oczy i zobaczymy to jasno, że gdy krzywda się dzieje jednemu rękodziełu, wszystkie inne powinny się za niem ująć. Zasadą naszą ma być: Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

Uczmy się od robotników. Ich łączy jedna wspólna organizacya, razem radzą nad swą dolą i razem walczą. Zdarzało się już nieraz, że w obronie interesów robotników jednego zawodu stawali do strajku robotnicy innych zawodów, a nawet próbowano strejku generalnego. Tak samo łączą się do obrony urzędnicy różnych działów służbowych. Tak i my rękodzielnicy-mieszczanie trzymać się musimy kupy, nie rozbijać się według cechów, jeżeli się chcemy uchronić od upadku materyalnego.

Łącznikiem naszym niech będzie klub rękodzielniczo-mieszczański.

Więc i teraz, gdy introligatorom zagraża niebezpieczeństwo, niech klub nasz wystąpi, jako ich rzecznik i obrońca, niech zwoła krakowskich introligatorów i inne rękodzieła, sprawę całą przedstawi i niech bez zwłoki spowodnie wysłanie memoryału do zarządu Zakładu im. Ossolińskich.

Krach banku parcelacyjnego.

Przez dwa lata wołano napróżno, aby władze rządowe zajęły się nareszcie wyjaśnieniem nadużyć w Banku parcelacyjnym. Najczujniejszemi stróżami sprawiedliwości byli narodowi demokraci, którym bardzo na tem zależy, aby ta afera bankowa skompromitowała gruntownie ich wroga, Stapińsk ego. Oskarżali publicznie p. Bobrzyńskiego, że to on wpływa na zatuszowanie sprawy wzamian za poparcie polityczne wysługi p. Stapińskiego.

Z drugiej strony p. Stapiński, chociaż chodzi w uprzęży blokowej, od czasu do czasu wybuchał straszne pogróżkami przeciw konserwatystom. Już i w naszem piśmie wnosiliśmy z tego zachowania się p. Stapińskiego, że albo czegoś się boi od konserwatystów, albo coś nowego od nich sobie obiecuje.

Tak przewlekanie w nieskończoność dochodzeń sądowych wywoływało zgorszenie w opinii publicznej i rodziło domysły, czyniące ujmę namiestnikowi i sądownictwu galicyjskiemu.

Uderzającem przecież jest, że gdy przed laty jeden z największych polityków demokratycznych Szczepanowski padł ofiarą stosunków i nadużył funduszów Galicyjskiej Kasy oszczędności, nie uniknął sprawiedliwości sądowej, która bardzo szybko zakończyła jego proces.

Czemuż z Bankiem parcelacyjnym tyle przewlekań. Z chwilą, gdy konsorcyum banków przy pomocy funduszów państwowych objęła gwarancyę w rozwikłaniu interesów tego banku, nie grozi już włościanom, członkom banku ruina przez ujawienie nieprawidłowości.

Nareszcie uwięziono dwóch dyrektorów a słychać, że i inni, większe jeszcze dygnitarze będą skompromitowani. „Słowo polskie“ donosi, że podobno olbrzymie nadużycia, oszustwa i sprzeniewierzenia idą w miliony.

Smutna to rzecz i bolesna nauka, do czego prowadzi gospodarka partyjna w instytucyach finansowych. Bank parcelacyjny dotąd funkcyonował dobrze, dopóki w jego zarządzie nie zasiadali ludzie z różnych stronnictw. Opanowanie zarządu wyłączuie przez ludowców zepchnęło Bank parcelacyjny z torów prawidłowych, bo zabrakło kontroli i krytyki.

Niepodobna przewidzieć, jakie następstwa sprowadzi czynne wkroczenie sądu w sprawę Banku parcelacyjnego, ale panuje przekonanie, że gruzy Banku parcelacyjnego zasypią uiejednego z przywódców tak potężnego dziś stronnictwa ludowego.

Może te przewidywania się nie sprawdzą, może się okaże, przyczyną Banku parcelacyjnego były stosunki niekorzystne, a nie nadużycia jedenostek Rozprawa sądowa wszystko wyjaśni a pożądanem jest by ona nastąpiła jak najrychlej.

Bankructwo Banku parcelacyjnego oddziałało zgubnie na nasze polityczne stosunki. Ono sprawiło że p. Stapiński oddał stronnictwo ludowe na usługi rządu. Podniecilo nieufność do władz i osób zajmujących wybitne stanowiska. Oczyszczenie atmosfery jak najrychlejsze jest konieczne ze względu na dobro publiczne.

Dziś wskutek posądzeń, które tylko rozprawa sądowa usunąć może, uważa się za zbrodniarzy lub ich popleczników wybitne osobistości, których dobra lub zła sława pada także na stronnictwa, przez nie reprezentowane. Rzeczywiste lub domniemane winy splotły się tu z zawiściami partyjnemi, z agitacyą polityczną, z animozyą do osób. Jeżeli istotnie była tendencya ubicia sprawy w sposób dyskretny, to dziś widzimy tego bardzo fatalne skutki i całe społeczeństwo musi się domagać, aby narrszcie zakończono ten zamęt i jasno okazano całą prawdę. Nikogo osłaniać nie wolno. Choćby winnemi były osoby najwpływowsze, powinny ponieść zasłużoną karę.

MIESZCZANIE i RĘKODZIELNICY!
Abonujcie wszyscy
„TYGODNIK MIESZCZAŃSKI“.

Fermenty w Izbie handlowej.

Niesłusznie daliśmy artykułowi o krakowskiej Izbie handl. tytuł „Fermenty“. Tam się burzy, tam jest idealny spokój, w działalności dla dobra swych wyborców kupców, przemysłowców i rękodzielników. Fermenty w tej instytucyi są wykluczone, gdyż cała absolutna władza spoczywa w rękach jednostki, a wszyscy inni muszą milczeć w bojaźni utracenia tytułu radcy Izby handlowej, utraty innych mandatów, jak bezpłatnych cenzorów do Banku austro-węgierskiego i Banku krajowego, nominacyi na assesora handlowego z prawem używania tytułu Radcy cesarskiego tylko na czas trwania tego urzędowania przyznanego. Łatwo zrozumieć można słabostkę ludzi, chociaż z innej strony najzacniejszych, iż uzyskawszy raz te mandaty i tytuły nie chcą i nie mogą pogodzić się tak łatwo z ich utratą.

Krakowską Izbą handlową nie rządzi prezydyum ani rada, lecz niepodzielnie wszechwładny G. G. Ramzes. On oburzony, że jakiś Landau długie lata przeprowadzał wybory — stworzył łącznie z chrześciańskiem kupiectwem silny komitet — obalił Landaua, lecz system wyborczy pozostał tensam, — zmieniła się tylko osoba.

Za czasów Landaua było o tyle lepiej, iż **za cenę 3.000 K. złożonych do rąk pewnego machera, miał każdy przyzwoity kandydat być wybranym**, obecnie tylko ci, którzy są mile widziani przez Ramzesa, zrozumieć należy, którzy są korumpcyjnego systemu ślepymi zwolennikami.

Gdy prezes Izby odważy się okazać jaką samoistność, to wnet rozchodzi się pogłoska: „Ramzes wyrzuca Dattnera“ — nieinaczej było z sekretarzem Izby Dr. Benisem, z radcą Judkiewiczem i wielu innymi. Tylko słuchać i milczeć wolno członkom rady i zarządu — nigdy burzyć się — bo postawi się ich poza nawias. Zapytacie, jak to się dzieje, iż cały okręg wyborczy popadł w zawisłość jednego człowieka?

Odpowiedź nie jest już więcej tajemnicą: „Ramzes wyłącznie daje pieniądze na przeprowadzenie wyborów“ a ci co są wybrani na radców popadają w zupełną od niego zawisłość.

Wszak miło jest mieć znaczenie (chociażby tak marne) i nie narazić się na koszta.

Większość wyborców pochodzi z miast i miasteczek, oni nie mieli żadnego zainteresowania, czy ten lub ów będzie radcą — wiedząc dobrze, że w taki sposób wybierana rada, nic dla polepszenia ich doli uczynić nie zechce. Od dawna kartki hyenom bądź sprzedawano, po 2 Kor. za kartkę, co gorzej, nie głosowano wcale i nie troszczono się, czy karta taka zostanie doręczaną i czy na nią ktoś inny głosować nie będzie.

Jaki osobisty interes ma G. G. Ramzes wydawać pieniądze na te wybory? Odpowiemy, iż bardzo sprytnie obmyślany — bo zawładnięcie wszystkiemi instytucyami — by wykonując swą władzę, teroryzować całe społeczeństwo, a korumpcyę tę rozszerzyć do jak największych rozmiarów.

Ramzes jest mściwym, to wiedzą ci, na których wykonał już swą zemstę, z innej strony, dla ślepo uległych, szczodrze hojnym! On w komisyi szacunkowej niszczy wygórowane podatki, opłacając sam minimalne. Jako cenzor największych banków, zamyka lub otwiera większy kredyt, a w Izbie handlowej jako członek komisyi dla spraw osobistych, jednych pozbawia mandatów i godności, innych mianuje radcami cesarskimi, o czem nie stanowi powaga wieku i stanowiska zawodowego, ale jego osobista wola. On młodych kuzynków swoich Pp. Druchockich musiał wpakować na dyrektorów Banku przemysłowego we Lwowie i Syndykatu rolniczego w Krakowie, mianując, **ku zgorszeniu całego kupiectwa** asesorem handlowym i Radcą cesarskim jednego z nich. Ten ostatni fakt oburzył cały stan kupiecki i przemysłowy.

W wyborach więc jest ferment — łączą się wszystkie stowarzyszenia zawodowe, tworząc ogólny komitet wyborczy z dążnością chwalebną — przeprowadzenia czystych wyborów, t. j. nie za pieniądze Ramzesowskie.

Pierwszą inicyatywę dała prastara krakowska kongregacya kupiecka — spodziewamy się, że patrycyat kupiectwa krakowskiego da z siebie najlepszy przykład — nie przyjmując wybór z woli jednostki, tylko z powszechnego legalnie przeprowadzonego wyboru, gdyż tylko wtedy odzyskają oni zupełną niezależność i swobodę w swej działalności, którą zupełnie stracili. Tego osiągnąć spodziewają się kupcy w swej zbiorowej akcyi.

W pracy tej połączyć się powinni wszyscy wyborcy nie oddając partyi Ramzesowskiej ani jednej karty głosowania do dyspozycyi!

Niebezpieczeństwo dla rękodzieł i przemysłu.

Ze sfer fachowych otrzymujemy następujące pismo:

Już od dłuższego czasu krążyły uporczywie pogłoski o przeniesieniu Sekcyi popierania przemysłu z ministerstwa robót publicznych do ministerstwa handlu z powrotem. Do pogłosek tych nie przywiązywaliśmy nadmiernej wagi, wiedząc, że powtarzają się one od dwóch lat i nie przypuszczając, by można było w tak krótkim czasie przerzucać cały ten ważny resort. Nie przypuszczaliśmy też dalej, by Sekcya ta mogła być inaczej, jak tylko za zgodą parlamentu, gdzieindziej przydzieloną. Niestety, ma się stać inaczej i dziś już dochodzą nas zupełnie pewne wiadomości o mającej już w najbliższych dniach nastąpić transakcyi z ministerstwem handlu w zamian za dyrekcyę budowy dróg wodnych.

Sprawy tej nie można zbyć pobieżną wzmianką, jest bowiem ona zanadto ważną, tem więcej, że nie mamy, prawdę powiedziawszy, powodu do uskarżania się na obecny stosunek nasz w tej kwestyi do ministerstwa robót publicznych, a mieliśmy znaczne pretensye w czasie, gdy Sekcya ta należała do ministerstwa handlu.

I tak kredyty, przeznaczone na popieranie przemysłu w Galicyi, przez cały czas należenia do ministerstwa handlu nie przekraczały drobnej, parę tysięcy koron wynoszącej kwoty rocznie, gdy od czasu przydzielenia do ministerstwa robót publicznych kredyty przechodzą kwotę 150.000 K. zaraz w roku 1908, 270.000 K. w roku 1909, zaś w roku 1910, uwzględniając nadzwyczajne kredyty, przenoszą kwotę 320.000 K., co wyraziwszy w procentach, przekonamy się, że gdy one w latach poprzednich wynosiły zaledwie kilkanaście procent, przechodzą w latach należenia już do ministerstwa robót publicznych 28 proc. wydatków zewnętrznych urzędu popierania przemysłu.

Pomijając znaczny wzrost uczestników kursów rękodzielniczych, urządzanych przez Urząd popierania przemysłu ministerstwa robót publicznych, wreszcie bardzo dobry wpływ w tych kilku latach tego resortu na rozdawnictwo dostaw dla armii, wychowanie młodzieży itd., musimy skonstatować, że nasze rękodzieła są przez ministerstwo robót publicznych stosunkowo życzliwie traktowane.

Nie widzimy zatem potrzeby szukania nowych opiekunów, tem bardziej, że o życzliwości ich dla spraw galicyjskich nie mamy zbyt dobrej opinii. Wziąwszy pod rozwagę kierunek, panujący obecnie w ministerstwie robót publicznych i Urzędzie popierania przemysłu, widzimy, że ministerstwo to już z natury rzeczy, jako ministerstwo techniczne, idzie z postępem czasu, musi iść z postępem ducha i dążyć do wydoskonalenia się technicznego i gospodarczego, równocześnie do ułatwienia nauki i wykonywania rękodzieła i przemysłu, do ich zamerykanizowania. Kierunek ten jednak jest zupełnie niezgodny z kierunkiem, panującym w ministerstwie handlu. Tam podstawę ruchu rękodzielniczego i przemysłowego stanowi ciasna ustawa przemysłowa, szczytem ideału są przymusowe stowarzyszenia rękodzielnicze, w których, naturalnie z wyjątkami, szczególnie krakowskimi, panuje duch wsteczny, panuje nieprzystępność dla wszystkiego, co jest nowoczesne, czy to na polu technicznem, czy też gospodarki społecznej, panuje zamiłowanie do „numerus clausus“ w przemyśle, rękodziele i handlu. Oba te kierunki pogodzić się ze sobą nie dadzą. Zachodzi więc obawa i to zupełnie uzasadniona, że po przejściu Sekcyi popierania przemysłu do ministerstwa handlu, tak pięknie na nowoczesnych podstawach rozwijająca się akcya ulegnie zupełnemu zbiurokratyzowaniu, a może i nawet zaprzepaszczona będzie, tem bardziej, że będąc jedną z głównych agend w ministerstwie robót publicznych, stanie się w ministerstwie handlu przyczepkiem trzeciorzędnym, niezgodnym z kierunkami całej polityki tego ministerstwa, tak, jak niewłaściwem jest połączenie interesów przemysłu w jednem ministerstwie „handlu“.

Niema nic szkodliwszego nad ciągłą chwiejność, niepewność jutra dla takiej akcyi, szczególniej teraz, gdy zapuściwszy korzenie, gdy doznawszy przez Instytuty popierania przemysłu i szkoły przemysłowe należytego rozwoju, potrzebuje raczej spokoju i dalszej opieki, jakiemi się w ministerstwie robót publicznych cieszy. Nie widzimy tu zupełnie konieczności tworzenia „iunctim“ między sprawą przydzielenia dyrekcyi dróg wodnych do ministerstwa robót publicznych, a przeniesieniem akcyi popierania przemysłu do ministerstwa handlu. O ile bowiem informacye nasze są ściśle, ministerstwo handlu nie pała nadzwyczajną chęcią pochłonięcia technicznej i dydaktycznej Sekcyi popierania przemysłu, nie broniąc się równocześnie przed oddaniem ministerstwu pracy dyrekcyi budowy dróg wodnych.

Ministerstwo robót publicznych oba te resorty pogodzić potrafi, a będąc Urzędem czysto technicznym, poprowadzi je w bardziej postępowy i właściwy sposób. Dość już tych ciągłych zmian, akcya ta potrzebuje spokoju. Posłowie nasi powinni się głęboko zastanowić nad tą kwestyą, zanim pozwolą na tę zmianę. Baczyć oni powinni nietylko na polityczną stronę sprawy „ze stanowiska mocarstwowego“, lecz rozważyć także skutki, jakie taki „handel polityczny“ za sobą dla naszego dopiero w rozwoju znajdującego się rękodzieła i przemysłu, pociągnąć może.

Klub Rękodzielniczo-Mieszczański w Krakowie rozesłał do wszystkich cechów odezwę w powyższej sprawie, celem wniesienia protestu przeciw przeniesieniu Sekcyi popierania przemysłu z ministerstwa robót publicznych do ministerstwa handlu.

Miejska cegielnia w Krakowie.

Najpoważniejszym wydatkiem przy budowie każdego domu jest wydatek na cegłę, ponieważ ceglarze krakowscy związani są w cichy kartel, przeto wciąż utrzymują się wysokie ceny za cegłę i z tego powodu budując jakikolwiekbądź dom, wydaje się na materyał ceglany olbrzymie kwoty. Cegła, która przed paru laty kosztowała 20—22 korom za 1.000, obecnie opłacić się musi 50—60 koron za 1.000 sztuk. Z tych przyczyn obywatele krakowscy i cała publiczność żądała od gminy wybudowania cegielni miejskiej i były chwile, gdzie przyobiecywano, że już, już stanie niebawem cegielnia miejska.

Dyskusya w Radzie miejskiej wykazała nagłą potrzebę budowy cegielni, tak dalece, że sprawę budowy cegielni miejskiej przydzielono komisyi.

Sprawa budowy cegielni była już na dość dobrej drodze i budowa wielkiej miejskiej cegielni miała się rozpocząć w Łagiewnikach, gdzie pertraktacye celem nabycia gruntów od p. Grojeckiego przeprowadzono i p. Grojecki zgodził się na odstąpienie gminie m. Krakowa kompleks gruntów za 240.000 K., który to grunt zawierał bardzo dobrą glinę na wyrób cegły i obliczono wyrabiać około 7 milionów cegły rocznie. Badanie gruntu przez wiercenia wypadło korzystnie i już zdawało się, że budowa cegielni miejskiej w krótkim czasie nastąpi, co wpłynie na obniżenie ceny materyału budowlanego, a przez to i na obniżenie ceny mieszkań.

Pomimo korzystnej opinii przez fachowców, zaczęto odkładać kupno gruntów, ponieważ wpływały na to różne osobistości, którym cegielnia m. zrobiłaby konkurencyę. Tymczasem zjawił się milioner węgierski p. Rothermann, porobił wiercenia na tym samym gruncie p. Grojeckiego, zakupił kompleks gruntów i rozpoczął budowę olbrzymiej cegielni, tak, że obliczona jest na 20 milionów cegieł rocznej produkcyi. Znów z kraju naszego Węgier wywiezie miliony, a gmina m. Krakowa dalej namyślać się będzie nad kupnem gruntu i budową cegielni.

Kiedy to safandulstwo się skończy i na prawdę przystąpi się do szczerej, energicznej pracy dla dobra miasta, obywateli i kraju!?

Sprostowania.

Za małe pomieszkanie na p. prezydenta.

Z Magistratu otrzymujemy w tej sprawie następujące pismo:

Odnośnie do notatki, zamieszczonej w „Tygodniku Mieszczańskim“ z dnia 26. listopada 1911 r., Nr. 9, w artykule: „Za małe pomieszkanie na pana prezydenta“, uprasza Magistrat w myśl §. 19 ust. pras. o zamieszczenie w najbliższym numerze „Tygodnika Mieszczańskiego“ następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, jakoby Wydział III. Magistratu, pomieszczony na I. p. w pałacu Larysza, miał być przerobiony i dołączony do apartamentów p. prezydenta.

Natomiast prawdą jest, że Wydział III a. Magistratu, który mieścił się dotąd w 8-miu ubikacyach,

a mianowicie w 4 ubikacyach na parterze i w 4 na I. p. w pałacu Larysza, zajmował tamże 1 pokój podwórzowy na I. p., ze względu na konieczność rozszerzenia biura czasowo z urzędowego mieszkania prezydenta miasta wyłączony i że obecnie po przeniesieniu Wydziału III a. do nowego skrzydła Magistratu ten jeden pokój podwórzowy włączony zostanie z powrotem do mieszkania urzędowego prezydenta miasta. Z up.: *Grodyński.*

Kara Kosobuckiego.

Z Magistratu otrzymujemy w tej sprawie następujące pismo:

Odnośnie do zamieszczonej w Nr. 9 „Tygodnika Mieszczańskiego“ notatki pod tytułem: „Kara Kosobuckiego“, uprasza Magistrat na podstawie §. 19 ustawy prasowej o następujące sprostowanie:

Nieprawdą jest, jakoby Magistrat, pomimo dwukrotnych kar, nie załatwiał rekursu z Izbą rękodzielniczą, gdyż żaden rekurs, dotyczący Izby rękodzielniczej, wniesiony nie został. Natomiast prawdą jest, że przeciw wyborowi Wydziału Izby rękodzielniczej wniesiono protest, który wskutek rekursu p. Kosobuckiego przeciw grzywnie na niego nałożonej za nieprzedłożenie aktów wyboru Wydziału Izby, musiał być przedłożony c. k. Namiestnictwu.

Prawdą dalej jest, że c. k. Namiestnictwo protest ten wraz z zatwierdzeniem orzeczenia karnego Magistratu zwróciło w dniu 10. listopada br. i że Magistrat, przeprowadziwszy bezzwłocznie wskazane ustawą dochodzenia, wydał już w sprawie tej swe orzeczenie w dniu 23. listopada br.

Z up.: *Grodyński.*

Czy się to godzi, panie prezydencie?

Z Magistratu otrzymujemy w tej sprawie następujące pismo:

Odnośnie do artykułu p. t.: „Czy się to godzi, p. prezydencie?“, umieszczonego w Nr. 9 „Tygodnika Mieszczańskiego“ z dnia 26. listopada b. r., uprasza Magistrat Szanowną Redakcyę po myśli §. 19 ust. pras. o zamieszczenie w najbliższym numerze wspomnianego tygodnika następującego sprostowania:

1) Nie jest prawdą, że — jak to wynika z rzeczonego artykułu — prezydent miasta nakazał p. Szymańskiemu cofnąć skargę sądową przeciw adjunktowi ogrodów miejskich, p. Gauzemu z tego powodu, że p. Gauze jest protegowany, natomiast prawdą jest, że zarządzenie to wydano dlatego, gdyż skarga wniesioną została bez poprzedniego zezwolenia prezydenta, wbrew instrukcyi obowiązującej urzędników i służbę miejską.

2) Nie jest prawdą, że p. Szymańskiego wydalono ze służby w ciągu 24 godzin, natomiast jest faktem, że p. Szymańskiego zawiadomiono dn. 30. września br. o uwolnieniu go ze służby z dn. 31. października br., a więc na miesiąc naprzód, wreszcie

3) nie odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy, jakoby p. Gauze otrzymywał urlopy bardzo łatwo, choć inni urzędnicy o urlop doprosić się nie mogą i jakoby prześcignął w awansie kilku urzędników, natomiast prawdą jest, że p. Gauze otrzymuje corocznie urlop, podobnie, jak i inni urzędnicy, według norm w tym kierunku dla urzędników miejskich ustanowionych, tudzież, że tenże w awansie nikogo nie prześcignął, a na zajmowaną obecnie przez niego posadę, w chwili nadania mu tejże, nie było oprócz niego żadnego innego kandydata.

Z up.: *Grodyński.*

Ze Lwowa.

Lwów, 27 listopada.

Mianowanie p. Długosza ministrem dla Galicyi przyjęto we Lwowie z zadowoleniem, gdyż p. Długosz w mieście naszem jest dobrze znany i miasto liczy na jego poparcie w sprawach gminnych. Posiadając we Lwowie realność i stojąc tu na czele instytucyi finansowych, p. Długosz czuje się Lwowianinem. Przy ostatnich wyborach do Rady miejskiej mówiono nawet o jego kandydaturze, lecz p. Długosz stanowczo wymówił się od kandydowania uważałem licznych innych obowiązków. Mimo to interesował się ruchem wyborczym, a nie wdając się w walkę stronnictw, sympatyzował z akcyą „Komitetu ludowego“, który na gruncie lwowskim bodaj chwilowo połączył wszystkich zwolenników polskiego stronnictwa ludowego, zarówno posłów i najbliższych przyjaciół p. Stapińskiego, jak i tak zwaną frondę jakoteż osoby, nie zaliczające się do żadnej z tych frakcyi, lecz uznające program stronnictwa ludowego. Próba ta połączenia wszystkich ludowców lwowskich musiała jednak się zacząć od odłączenia się lueowców od klubu „reformy“, co spowodowało liczne niechęci w obozie reformistów. Wynik wyborów dla ludowców był zadowalający, gdyż utrzymano dotychczasowy stan posiadania w Radzie miejskiej dla ludowców (4 radnych) a paru innych kandydatów było bardzo bliskich zwycięstwa.

Przypomnienie tych szczegółów jest obecnie na czasie, albowiem niektórzy oczekują, że minister Długosz podejmie starania w celu zbliżenia obu odłamów ludowców i już nawet na ten temat różne krążą przypuszczenia i domysły.

Lecz sprawa Banku parcelacyjnego, która przez aresztowanie p.p. Deskura i Poznańskiego przybrała zwrot senzacyjny, powstrzyma tę konsolidacyę żywiołów ludowych, bo dopóki ta sprawa wyjaśnioną nie zostanie, fronda raczej musi i nadal zaznaczać swoją odrębność, aby w razie kompromitacyi kierowników stronnictwa utrzymać bez skazy swoją grupę, która może stać sie podstawą dla odrodzenia stronnictwa ludowego.

Zresztą frondę ludową i niezawisłych ludowców dzielą już wielkie różnice zasadnicze od stronnictwa ludowego i o zupełnem zlaniu się obu frakcyi mowy być nie może. Stronnictwo ludowe na równi ze stronnictwem demokratycznem urządowiło się i stanęło na gruncie polityki austryackiej, podczas gdy fronda wiernie obstaje przy kierunku polityki narodowej i ludowej, nie zależnym od rządu, a obejmującym cały obszar ziem polskich. Stronnictwo ludowe kieruje się względami na chwilowe korzyści partyjne i osobiste, fronda zaś nie zna żadnych szacherek zasadami i za żadne zdobycze nie wyrzecze się dążeń programowych. Stronnictwo ludowe czerpie siłę w poparciu rządu, fronda jest grupą opozycyjną. Stosunek do innych stronnictw zmienia często stronnictwo ludowe według chwilowych widoków taktycznych, a fronda inne kierunki i stronnictwa ocenia ze stanowiska programu ludowego. Wogóle fronda ludowa to ideowe ognisko żywiołów ludowych tak włościańskich, jak mieszczańskich, gdyż znowu w przeciwstawieniu do stronnictwa ludowego fronda nie uważa się za stronnictwo wyłącznie włościańskie, lecz ogarnia cały lud polski pracujący.

Otóż widząc, że drogi coraz więcej się rozbiegają, przywódcy frondy przygotowują na dzień 10. lutego zjazd w Tarnowie, na którym mają utworzyć Związek ludowców, jako odrębną organizacyę, niezależną od organów stronnictwa ludowego.

Zdaje się, że Związek zjednoczy wiele bojowników o dobro ludu i ojczyzny a w niedalekiej przyszłości stanie się niebezpiecznym konkurentem dla dzisiejszych dyktatorów stronnictwa ludowego.

Chociaż zdawało się, że w Kole Polskiem przyszło do złagodzenia walki międzypartyjnej i że wszystkie stronnictwa ze sobą się zgrały, narodowa demokracya we Lwowie wszczęła bardzo ruchliwą kampanię przeciw obecnemu kursowi w Kole Polskiem, a ma do podniesienia tyle faktycznych zarzutów, że przyznać jej muszą racyę nawet obywatele, do niej nienależący, lecz nie związani z blokiem rządowym. Zaaranżowano zgromadzenie na dzień dzisiejszy, na którem według słów odezwy „mieszczaniu polski i urzędnik i robotnik narodowy wspólnie postanowią, jak bronić kraj nasz przed szkodnikami i jak chwast wyplewić.“

Co życie niesie.

Zbrojny pokój.

W parlamencie angielskim wyjaśniono, że w końcu lata br. wojna między Anglią a Niemcami, któraby w całej Europie rozpętała konflikty zbrojne, wisiała na włosku. Wiadomość o tem niebezpieczeństwie, które przebyła Europa, wstrząsnęła opinią publiczną. Świadczy ona, jak niepewny jest ten zbrojny pokój, który wyniszcza siły finansowe państw i ludów.

Napaść na ministra Zaleskiego.

W jednem z poczytnych pism wiedeńskich pojawił się, po zamianowaniu p. Zaleskiego ministrem finansów, zjadliwy przeciw niemu artykuł, o którego duchowe autorstwo podejrzewano prezesa Koła Polskiego, p. Bilińskiego. Chociaż p. Biliński oznajmił, że z redaktorem tego pisma zerwał stosunki z powodu tego ataku na ministra Zaleskiego, utrzymuje się przypuszczenie, że p. Biliński dał redaktorowi wątek do tych napaści.

O tanie ziemniaki.

W komisyi drożyźnianej przyłączyli się posłowie ludowcy do wniosku socyalnych demokratów o zniesienie kontyngentu wódczanego i bonifikacyi dla gorzelń, aby w ten sposób wpłynąć na potanienie ziemniaków.

Konserwatyści z Koła Polskiego, niezadowoleni z tego stanowiska ludowców, zarzucają im brak konsekwencyi, gdyż ludowcy najzawzięciej oponowali przeciw otwarciu granic dla dowozu bydła i mięsa, a w sprawie ziemniaków porzucają agraryuszy.

My w tem nie widzimy niekonsekwencyi, lecz tylko ciasny pogląd kastowy chłopski. Mięsa chłopi nie jedzą, więc drożyzna mięsa jest dla ludowców obojętną i gdy przy drogiem mięsie chłop lepiej może sprzedać świnię, albo drób, polityka chłopska każe zamykać granicę przed importem. Lecz ziemniakami karmi się głównie włościanin i podrożenie tego artykułu dałoby się odczuć głodem wśród ludności włościańskiej. Trzeba więc zapobiegać takiej klęsce.

Tylko dla właściciela dóbr ziemskich pożądaną jest i drożyzna mięsa i drożyzna ziemniaków.

P. Stapiński znowu straszy.

W Kole Polskiem p. Stapiński wypowiedział gwałtowną mowę na rząd krajowy z powodu szykan weterynarskich i zagroził, że posłowie muszą się zwrócić do władz wyższych, bo lud doprowadzony jest do rozpaczy.

Gdy jednak po tej mowie hr. Skarbek w myśl wywodów p. Stapińskiego zażądał, by Koło Polskie wysłało do prezydenta ministrów deputacyę z 10 członków z przedstawieniem tego strasznego ucisku ludności, wniosek ten nie uzyskał większości, bo posłowie ludowcy za nim nie głosowali.

Wnoszą z tego, że p. Stapińskiemu nie szło wcale o krzywdę ludu, skoro nie chciał jej dochodzić, lecz jedynie o postraszenie namiestnika, który zaczyna się p. Stapińskiemu niepodobać.

Zobaczymy, czy p. namiestnik się przelęknie.

W każdym razie strach p. namiestnika nie wiele już oddziaływałby na losy uwięzionych dyrektorów Banku parcelacyjnego, bo Izba radna odrzuciła podanie o wypuszczenie ich na wolną stopę, będą więc przymknięci aż do wydania im aktu oskarżenia. Do tego czasu mogą poczynić bardzo ciekawe zeznania.

Pojedynki polityczne p. Stapińskiego.

Przeważnie tak oceniają sytuacyę, że p. Stapiński toczy z p. Bobrzyńskim pojedynek polityczny i że jeden z nich musi upaść.

Lecz pojedynki nieraz kończą się bez szkody dla przeciwników, w sposób ugodowy.

Był taki pojedynek swego czasu między pp. Stapińskim i Bilińskim, była z pozoru nieubłagana walka, a zakończyła się pojednaniem i braterstwem broni, która dotąd trwa między tymi mężami.

Któż zaręczy, że i p. Bobrzyński nie pojedna się z p. Stapińskim?

Pojedynek polityczny p. Stapińskiego z p. Głąbińskim zakończył się fatalnie dla narodowej demokracyi. To odstrasza innych od wchodzenia w drogę groźnemu trybunowi, który i Abrahamowiczowi i tylu innym dał się już we znaki.

Ciężkie chmury wojenne.

Włoska flota stanęła u wrót do przesmyku dardanelskiego i zatarasowała komunikacyę z Morzem Czarnem.

Ponieważ narazi to interesy handlowe mocarstw europejskich, może przyjść do ważnych konfliktów europejskich.

Wyprawa włoska do Trypolisu, która miała dać Włochom łatwe tryumfy, roznieca coraz niebezpieczniejszą pożogę wojenną.

Już zaradzono drożyźnie.

Wygadała się do syta Izba posłów, polemice między stronnictwami i z rządem na temat mięsa argentyńskiego i innych kwestyi drożyźnianych poświęcono parę tygodni i zdawało się, że o to mięso zamorskie rozbije się albo świeżo upieczony gabinet Stuergkha, albo parlament.

Po rekonstrukcyi częściowej gabinetu uspokoiła się burza, dyskusyę drożyźnianą zakończono i uchwalono kilka wniosków, dopuszczających zasadniczo dowóz argentyńskiego mięsa, dowóz sacharyny, poparcie dla hodowli bydła, aprowizacyi miast i dla budowy tanich mieszkań.

Ale drożyzna nic sobie nie robi z tych uchwał i coraz bardziej wzrasta.

Prezydent Neuman okryty sławą.

Pan Zaleski, chwilowy kierownik ministerstwa rolnictwa przytoczył wszystkim za wzór prezydenta miasta Lwowa, który zwołał miejscowych rzeźników, zażądał od nich zniżenia cen mięsa, grożąc środkami administracyjnymi i odrazu spowodował potanienie mięsa o 40 hal. na kilogramie.

Tę legendę powtarzali potem i inni mowcy agraryuszów i p. Neuman, dzięki tej reklamie, stał się sławnym na cały świat, jako energiczny burmistrz, umiejący walczyć z drożyzną.

Zarazem znowu powrócono do dawnego, ciasnego poglądu, jakoby powodem drożyzny mięsa byli głównie rzeźnicy.

Wygodna to bardzo wymówka dla parlamentu, który w tej sprawie okazał się bezradnym.

Możemy niestety stwierdzić, że pochwały pana Neumana opierają się na przesadzie, gdyż we Lwowie wcale nie zaznaczył się tak wielki spadek cen mięsa, a nawet jatki miejskie ceny prawie nie obniżyły.

Zwolnienie od solidarności.

Sprawa drożyźniana przyniosła jeden dodatni epizod w polityce Koła Polskiego. Koło uchwaliło, że pozostawia członkom swobodę głosowania w tej sprawie w Izbie.

Tak i nadal być powinno, aby solidarność „narodowa“ nie obowiązywała w sprawach ekonomicznych i społecznych, a była ograniczoną jedynie do spraw ogólno-narodowych i krajowych. Tam, gdzie zachodzi sprzeczność interesów między miastem i wsią, większość agrarna Koła Polskiego nie powinna nadużywać solidarności do skrępowania posłów z miast i uniemożliwienia im spełnienia obowiązków względem swych wyborców.

Rosya przeciw blokadzie Dardanelów.

Rosya zaprotestowała przeciw zamiarowi Włoch zamknięcia Dardanelów, powołując się na traktat londyński, który uznał neutralność tego przesmyku morskiego. Słychać, że wobec postawy Rosyi i sdrzeciwu innych państw Włosi muszą pohamować swój animusz i wyrzec się zdobycia Konstantynopola. Zatknięcie flagi włoskiej w stolicy Turcyi byłoby zabraniem przez Włochy głównej części schedy, do której wiele mocarstw rości sobie prawo.

Przeciw solidarności Koła polskiego.

We Lwowie odbyło się bardzo burzliwe zgromaozenie, zwołane przez narodowyeh demokratów, którzy całą działalność Koła polskiego poddali bardzo surowej kry,yce, zaznaczając, że nie dba o interesy narodu polskiego, a jedynie o interesy państwa austryackiego i rządu. Mimo to mowcy narodowo-demokratyczni bronili solidarności Koła. Lecz po przemówieniach p.p. Dąbskiego i dra Młynarskiego, ludowców niezawisłych, zgromadzenie skłaniało się ku wezwaniu posłów, nie należących do bloku rządowego, aby z Koła wystąpili. W końcu na naleganie aranżerów wiecu, ludowcy wniosek swój cofnęli, ale zebrani rozeszli się pod wrażeniem, że obecny kierunek rządowy i austryacki Koła polskiego nadal przez społeczeństwo cierpiany być nie może.

Ugoda polsko-ruska.

Prezydym Koła polskiego rozpoczęło konferencye ugodowe z Klubem ruskim w sprawie sejmowej reformy wyborczej. Ze strony polskiej uczestniczą w konferencyi p.p. Biliński, German, Leo, Stapiński, ze strony ruskiej p.p. Kość, Lewicki, Okuniewski, Wasilko, Łahodyński.

Rusini więc odstąpili od warunków formalnych które stawiali co do pełnomocnictwa delegatów Koła. Tak samo z pewnością opuszczą dużo ze swych żądań co do liczby mandatów ruskich. Jest to zresztą niezbędne, jeśli ugoda, której wszyscy pragną, ma dojść do skutku

Nowi posłowie.

W okręgu drohobyckim wybrano posłem znaczną większością głosów dra Loewensteina, którego wybór z góry uważano powszechnie za pewny.

W okręgu złoczowskim odniósł zwycięstwo kandydat, popierany przez p. Breitera, Henryk Reizes ze Lwowa, dotąd nieznany w życiu politycznem. Upadł eks. p. Dulęba, kandydat Rady narodowej, demokrata rządowy.

P. Dulęba w poprzedniej kadencyi uzyskał mandat jedynie dzięki nadzwyczajnym nadużyciom wyborczym, odtrącając od posłowania radcę sądowngo p. Hozera, człowieka bardzo zacnego i szczerego ludowca.

Teraz nie sprzyjały p. Dulębie warunki. Okazało się, że demokraci rządowi, nawet tak zamożni i wpływowi, jak p. Dulęba, bez pomocy rządu przy wyborach nie mogą liczyć na powodzenie.

O kontrkandydacie zwycięskim różnie mówią, lecz sprawiedliwie będzie go można ocenić dopiero po jego pracy w parlamencie.

Wieść o zwycięstwie rządu w Chinach.

Podobno generał cesarski Szenk-Kuo-Czang odniósł świetne zwystwo nad rewolucyonistami. Wiadomość ta wydaje się nieprawdopodobną a tem bardziej zapewnienia ze sfer rządowych chińskich, że za parę dni stłumi rewolucyę. Niedawno przecież donoszono, że członkom rodziny cesarskiej w Chiuach pozostała tylko ucieczka lub samobójstwo.

Kronika.

Rocznicę Powstania Listopadowego obchodzić będzie „Koło T. S. L. im. królowej Jadwigi“ w niedzielę dnia 3. grudnia 1911 r. o godzinie wpół do 6-tej wieczór w lokalu Klubu rękodz.-mieszcz., ul. św. Krzyża L. 7.

Program Wieczorku:

Odczyt prof. Kozłowskiego. — Chór.
Deklamacya panny N.
Skrzypce solo panna G.
Śpiew solo panna B.
Deklamacya panna B. — Chór.

Wstęp wolny.

Po wieczorku zebranie towarzyskie.

Od Redakcyi.

W porozumieniu z członkami krakowskiego „Societo Esperanto“ będzie pismo nasze umieszczało stale, podobnie jak dotychczas, artykuły o idei języka narodowego i o Esperancie. Sądzimy, że artykuły te zainteresują nietylko samych esperantystów, lecz głównie szersze warstwy naszych Czytelników tembardziej, że ze względu na zbliżający się wszechświatowy kongres esperancki w sierpniu przyszłego roku w Krakowie zaniedbana dotychczas w naszem społeczeństwie idea języka narodowego, który przecież zrównuje upośledzone przez zagranicę języki narodowe — do których i język polski zaliczyć musimy. Z językami narodów uprzywiliowanych wymaga bliższego zapoznania się z nią i z szeroko już dzisiaj rozgałęzionym ruchem esperanckim po całym świecie. Ze publiczność nasza chce rzeczywiście wiadomości z tego zakresu, świadczą o tem najlepiej różne listy naszych Czytelników-niеesperantów, nadsyłane do nas z prośbą o kontynowanie rubryki języka narodowego. Służąc zaś w ten sposób, wedle sił i możności, sprawie esperanckiej, spodziewamy się od zwolenników tegoż języka narodowego życzliwego poparcia, o które prosimy ich rozsyłając niniejszy numer, jako okazowy, do tysiąca blizko esperantów galicyjskich, według udzielonych nam łaskawie przez krakowskie „Societo Esperanto“ adresów.

Uroczystość listopadową obchodził Klub rękodzielniczo-mieszczański w ubiegłą niedzielę. Sala Klubu ozdobnie udekorowana, została szczelnie wypełniona przez członków oraz zaproszonych gości. Przybyło wiele rękodzielników, kupców, pomiędzy zebranymi był także wiceprezydent Dr. Szarski i kilku przyjaciół radców miejskich. Uroczystość zagaił p. radca Józef Gorecki, który skreślił położenie obecne Polaków pod wszystkiemi zaborami zaznaczając, że w solidarności, zgodzie i w żmudnej wytrwałej pracy, możemy wywalczyć lepszą przyszłość dla narodu polskiego.

W dłuższym rzeczowym wykładzie, przedstawił następnie profesor Grabowski dzieje powstania listopadowego. Odczytem swym skreślił powstanie, poczem szczegółowo przedstawił najważniejsze momenty powstania, wykładem swym porwał prelegent słuchaczy‘ którzy długotrwałemi oklaskami wyrazili swe zadowolenie. Pani Kałużyńska wygłosiła kilka patryotycznych ustępów Słowackiego, deklamacyę wypowiedziała z takim gorącym temperamentem, że wywarła u zebranych szczególne wrażenie, który niemilknącemi oklaskami dziękowali.

Chór klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego pod kierownictwem p.p. Konickiego i Rogalskiego odśpiewał kilka patryotycznych pieśni, z których z Dymem pożarów, publiczność stojąc wysłuchała. Cała uroczystość miała przebieg bardzo poważny i podniosła na duchu narodowym i patryotycznym zebranych.

Wycieczka rękodzielników. Ubiegłego tygodnia urządziła dyrekcye Muzeum techniczno-przemysłowego wycieczkę rękodzielników, ćwiczących obecnie w warsztacie tej instytucyi, do fabryki pilników p. Jana Sądla na Grzegórzkach. Uczestnicy wycieczki mieli doskonałą sposobność zaznajomić się z tą gałęzią fabrykacyi i niewątpliwie skierują tam swe zamówienia, nie potrzebując się uciekać do fabryk obcych.

Gospodarka gminy m. Krakowa. Jak wiadomo, gmina zabawiła się w przedsiębiorstwo, dla dostarczania ziemniaków, ludności w mieście zamieszkałej. Sprowadzono zamiast ziemniaków, kilka wagonów zgniłek ziemniaczanych, za które zarząd gminy płacił za 100 klg. 6 kor. Ponieważ zgniłki te nie nadawały się do sprzedaży i nikt kupić nie chciał, ogłoszono licytacyę na rzekome ziemniaki, które były złożone w piwnicach szkoły na Wolnicy. W ubiegłym tygodniu licytacya się odbyła i za 25.000 klg. otrzymał zarząd gminy aż 400 koron, czyli za 100 klg. ziemniaków wypada 1 kor. 60 h. Widzimy jak gospodarka gminy dobrze prosperuje przy aprowizacyi. Kupiec, który nabył ziemniaki od gminy, rozpoczął sprzedaż tychże, lecz za parę godzin zjechała komisya sanitarna i ziemniaki gminne skofiskowała, gdyż nie nadawały się do sprzedaży dla publiczności. Czy się to godzi, by sprzedać komuś ziemniaki a potem zabraniać ich odsprzedawać? Cała ta historya wygląda na bajkę „z tysiąc jednej nocy“, a jednak jest prawdziwą.

Jak urzędują w Magistracie. Pan Franc. M. N. majster ciesielski otrzymał wezwanie do magistratu na godzinę 9-tą rano do wydziału III. Przybył na oznaczoną godzinę do magistratu i czekał godzinę na urzędnika, który go zawezwał, lecz po upływie czekania godziny, dowiaduje się od innych urzędników, że ten pan urzędnik jest dziś na komisyi (u Suskiego) i dziś nie będzie urzędował. Na drugie wezwanie przybył znów do magistratu i ten pan urzędnik oświadczył panu M. N., że nie będzie dziś służbowych spraw załatwiał, ponieważ od tej pory rozpoczyna urlop. Ponieważ pan M. N. był wzywany w sprawie przeszkodzenia fuszerstw różnych przedsiębiorców, a z powodu odraczań, fuszerzy roboty pokończyli i sprawa została załatwioną. Tak urzędują w Magistracie. My zaś zapytamy tego pana urzędnika, od czego siedzi w magistracie? Czy od tego by przeszkadzał w załatwieniu nie cierpiących zwłoki spraw? Może by p. prezydent dał dłuższy urlop takiemu urzędnikowi by nie zawadzał? i pamiętał na przyszłość, „że tabakiera dla nosa, a nie nos dla tabakiery“.

Wybory do Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie. C. k. komisya wyborcza dla Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie uchwaliła rozpisać wybory uzupełniające członków Izby na 14 i 15 grudnia b. r.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie składa się z 38 rzeczywistych członków, którzy dzielą się na dwie sekcye, a mianowicie na sekcyę przemysłową, do której to ostatniej należą także sprawy górnicze.

Obecnie ma być wybranych 19 członków w miejsce ustępujących pp. Bazesa Gustawa, Datnera Maurycego, Blumenfelda Adolfa, Bobera Jakóba, Epsteina Tadeusza, Faltera Adolfa, Federowicza Jana Kantego, Holzera Zygmunta, Libana Władysława, Nitscha Leonarda, Rescha Zygmunta, Schmeji Maksymiliana, Stawiarskiego Waleryana, Schwanenfelda Leona i Wasserberga Norberta, oraz w miejsce zmarłych członków: Adera Michała, Schwarza Henryka, Sulikowskiego Aleksandra, wreszcie w miejsce członka p. Winiarza Jana, który przesiedlił się do Lwowa.

Baczność rękodzielnicy i przemysłowcy. Przez szereg lat nikt z rękodzielników i przemysłowców nie zajmował się wyborami do Izby handlowej. Ponieważ od szeregu lat sam G.G. Bazes wybory do Izby handlowej przeprowadzał przy pomocy posła Federowicza, a kto nie był im posłusznym bankiem nie mógł być do Izby wybranym postanowili rękodzielnicy i przemysłowcy krakowscy raz tym macherstwom kres położyć. W tym celu zawiązał się komitet w Klubie rękodzielniczo-mieszczańskim wzywa p.p. rękodzielników i przemysłowców do czynnego udziału przy wyborach. Nie możemy dłużej opuszczać rąk, lecz trzeba przeciwko tym mianowaniom energicznie wystąpić.

Dość tego, by taki człowiek skompromitowany jak poseł Federowicz bezkarnie uprawiał dalsze macherstwa. Więc baczność rękodzielnicy i przemysłowcy, dać pozór na ręce Federowicza, a głosy prosimy nadsyłać do Klubu rękodzielniczo mieszczańskiego lub do redakcyi Tygodnika mieszczańskiego.

Na kresach wschodnich ratunku potrzebują gminy polskie Tuchla, Czerniawka i Mieków nowy, w tych gminach zamieszkują 500 dusz polskich pomiędzy 6000 rusinów. Od kilku lat zamierzają budować kościół w Miekieszu nowym, lecz brak funduszów wstrzymuje te nasze zamiary od urzeczywistnienia.

Obecnie zawiązał się komitet budowy kościoła rzymsko-katolickiego w Miekieszu nowym, i drogą składek ciuła potrzebne fundusze. Ks. redaktor Kądzioła z Krakowa stoi na czele tegoż komitetu i na ręce Ks. Kądzioły należy nadsyłać datki na budowę kościoła w Miekiszu nowym. W imieniu komitetu upraszamy polską publiczność o pospieszenie z pomocą finansową na budowę kościoła.

Najwęższą ulicę w Europie posiada Kraków. Pomiędzy ulicą Blich a ulicą św. Łazarza jest ulica zabudowana od kilku lat dwu piętrowemi kamienicami, ulica ta posiada 95 cm. szerokości. Wiary dać się nie chce, by na tak wązkiej ulicy zabudowanej, mogli ludzie mieszkać, nietylko, że cała ta ulica jest zamieszkana, ale nawet w tej ulicy mieszczą się dwie fabryki ślusarskie i jedna fabryka sztucznego marmuru.

Od kilku lat mieszkańcy i właściciele realności kołatają do magistratu o rozszerzenie tej ulicy lecz bez najmniejszego skutku. Obecnie uzyskano w tej wązkiej ulicy oświetlenie gazowe. Możeby magistrat uwzględnił żądania mieszkańców i właścicieli realności w tej ulicy i zajął się rozszerzeniem tejże, gdyż z jednej strony stoją dwu piętrowe kamienice, a z drugiej strony parkan drewniany, który łatwo przenieść można. Przecież właściciele realności muszą tak samo opłacać podatki gminne w tej ciasnej ulicy jak i w Rynku dlatego żądania ich powinny były być dawno uwzględnione. Czekamy załatwienia tej piekącej sprawy.

Izba stow. rekodzielniczych we Lwowie odbyła przy licznym udziale członków walne zebranie. Pewne opóźnienie nastąpiło wskutek wystawy prac uczniów rękodzielniczych i wystawy piekarskiej, dużo pochłaniało czasu zorganizowanie biura Izby wedle nowego etatu. Izba zajmowała się gorliwie sprawą Banku rękodzielniczego, na co miasto dało 50.000 kor.: za najodpowiedniejszą formę uznano spółkę kredytową z poręką ograniczoną, wysokość udziałów zaprojektowano na 200 kor. Izba zwróciła się do władz z sprzeciwstawieniem, aby władze oględnie wydawały karty przemysłowe takim przemysłowcom, którzy prowadzą następnie pracownie rzemieślnicze w większych przedsiębiorstwach, przez co zrządzają znaczne szkody samoistnym majstrom.

Co do przemiany Izby Stowarzyszeń rękodzielniczych i przemysłowych w Związek Stowarzyszeń przemysłowych, przyjęto jako zasadę tworzenia stowarzyszeń czysto zawodowych, wychodząc z tego zapatrywania, że dla podniesienia rękodzieła i ściślejszej organizacyi tylko stowarzyszenia czysto zawodowe skutecznie mogą pracować. Tak utworzonych zostanie we Lwowie ogółem około 30 stowarzyszeń, z tego tylko dwa mięszane, a to dla drobnych przemysłów drzewnych i metalowych.

Dochody Izby wynosiły 10.228 kor. 92 halerze. Bardzo zajmująca jest statystyka członków i uczniów w poszczególnych zawodach: krawców i kuśnierzy 546 majstrów, 258 uczniów; szewców 527 majstrów, 367 uczniów: rzeźników i masarzy 355 majstrów, 201 uczniów: ślusarzy i nożowników 219 majstrów, 660 uczniów; malarzy i lakierników 200 majstrów, 56 uczniów; fryzyerów 187 majstrów, 80 uczniów: blacharzy i bronzowników 149 majstrów, 141 uczniów; złotników i optyków 113 majstrów, 133 uczniów; rymarzy i tapicerów 112 majstrów, 106 uczniów: introligatorów 108 majstrów, 90 uczniów. Inne zawody mają mniej, niż po 100 majstów i uczniów; najmniej jest kaflarzy i bednarzy, bo 18 majstrów i 25 uczniów.

Zebranie członków udzieliło absolutoryum wydziałowi i zatwierdziło preliminarz na r. 1912.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie majstrów murarskich, ciesielskich, studniarskich i brukarskich odbyło się w ubiegły tydzień w lokalu Klubu rękodzielniczo-mieszczańskim. Na zgromadzenie przybył z ramienia magistratu Dr. Józef Niziol komisarz cechowy i Dr. Witold Ostrowski c. k. instruktor przemysłowy. P. Bujas starszy cechu zagaił zgromadzenie przekładając sprawozdanie z ostatniego zgromadzenia, które to sprawozdanie przyjęto jednomyślnie. Następnie p. Bujas przedstawił zamach wymierzony na kieszenie majstrów przez żądanie ubezpieczenia pensyjnego dla podmajstrzych, które to ubezpieczenie mają majstrowie ze swych funduszów opłacać.

Uchwalono na wniosek pana Zabłockiego, by sprawę ubezpieczenia pensyjnego dla podmajstrzych pozostawić wydziałowi stowarzyszenia do załatwienia.

Następnie omówiono sprawę przeniesienia departamentu popierania przemysłu z ministerstwa robót publicznych do ministerstwa handlu, po dłuższej dyskusyi na wniosek p. Glonczyka, sprawę tą polecono wydziałowi do rozpatrzenia i podjęcia stosownej akcyi, przeciw przeniesieniu tegoż departamentu.

Następnie omawiano sprawę przystąpienia stowarzyszenia do Izby rękodzielniczej. Po dłuższej dyskusyi, w której zabierali głos p.p. Glonczyk, Zakulski, Lisowski, Sitko, Peterek, Bujas i Rakisz uchwalono przystąpienie stow. cechu majstrów murarskich, do Izby rękodzielniczej.

Odbyły się zaraz wybory delegatów stowarzyszenia do Izby rękodzielniczej. Jednogłośnie wybrano delegatami p.p. Rakisz Szczepan, Glonczyk Józef, Jarosz Jan, Zakulski Stanisław, Peterek Franciszek i Galas Józef, zaś siódmy delegat z urzędu p. Tomasz Bujas jako cechmistrz.

Następnie omawiano różne sprawy tyczące zawodu murarskiego, które nie były na porządku dziennym. Po ukończonym zgromadzeniu p. Bujas zainicyował składkę na szkołę ludową i zebrano 24 Kor. 42 hal. Zgromadzenie ukończono o 10-tej wieczór.

Nadesłane.

Przedsiębiorstwo dla budowli żelazno-betonowych, **E. Uderski i Sp.** w Krakowie, przeniosło swoje biura z ul. Zacisze 14 na ul. Sebastyana 8. - Tel. 1268. 107

Redaktor mieszczański.

Przywołam wam, Czytelnicy, na pamięć postać ś. p. Emila Borkowskiego, zmarłego w Krakowie przed dziesiątkiem lat.

Osoba okazała, z dużą głową o długich, bujnych, płowych włosach — z obliczem, znamionującem wielki spokój i cierpliwość, i z oczyma niebieskiemi. Powolny w zachowaniu — powolny w mowie; ale w tej powolnej mowie doskonale odcinał się przeciwnikowi, i przekonywał. Przystępny dla każdego, popularny — uczynny dla młodzieży i ludzi, potrzebujących różnych protekcyj; wyświadczał szczedrze, na co tylko zdobyć się mógł wpływami swymi. Oczywista odbierał za to, jak zwykle odbiera dobroczyńca: niewdzięczność. Był redaktorem dla przekonania, a nie dla robienia interesów; a więc cierpiał nędzę — jakoteż i z wielką trudnością istniało jego wydawnictwo. Wydawnictwem tem był nasz krakowski, humorystyczny, „**Dyabeł**“. Ś. p. Borkowski objął z rąk innych redakcyę tego pisma, wydawanego już jakiś czas; i redagował je długie lata, póki go nie przykuła na długo do łoża cierpień choroba, kładąca kres życiu, pełnemu procesów, prześladowań, pogróżek, i innych cierpień od ludzkiej złości i od ludzkiej zemsty za słowa **prawdy**. W skromnym pogrzebie wzięła udział mała garść publiczności...

„**Dyabeł**“ za redakcyi ś. p. E. Borkowskiego był pismem niezwykle poważnem i wpływowem. Służył niemal wyłącznie sprawom mieszczaństwa i ludu. Zaś jako pismo ogólnie patryotyczne — odpowiadał naszym ciemiężycielom słowami, które ich raziły. Bywały dla nas, Polaków, we wszystkich trzech dzielnicach czasy gorsze od dzisiejszych; były czasy, kiedy i najcierpliwsi wątpili już o naszej lepszej przyszłości! Wtedy na każdy numer „Dyabła“ czekało się jak na kazanie proroka; — zaś czynownicy rosyjscy i beamty pruskie jadem bezsilnej złości pluli na egzemplarze, które ich dochodziły... Wstępny artykuł w „Dyable“ był zawsze wierszem pióra E. Borkowskiego. Były to prześliczne pieśni; z których przechodził na czytelnika: ból patryoty, ale nie żadna rezygnacya i rozpacz, — wiara religijna i wiara w przyszłość narodu. A do wroga zwrócona sterczała pięść, grożąca odwetem i ukazująca zapas żywotności narodu do dalszych cierpień. Mieszczaństwu i włościaństwu dawały te pieśni ciągłą zachętę do dalszego życia narodowego i dalszej, wydatniejszej, pracy narodowej. Zaś jakim sobie ś. p. redaktor wyobrażał mieszczanina polskiego a zwłaszcza mieszczanina krakowskiego, to wypowiadał w stałych „Dumaniach pana Jacentego“. Ten pan Jacenty, skromniejszy życiowo od dzisiejszych wielko-mieszczan — a więc żyjący ekonomicznie i stosownie do czasów — ma sobie połowicę Kundusię, dla której jest wiernym a ona dla niego, — z nią dzieli swoje uczucia narodowe, i z nią bierze udział we wszystkich obchodach i uroczystościach narodowych...; odnosi wrażenia proste, i z prostotą a prawdą takowe potem wypowiada. To, co przez długie lata wypowiadał śp. E. Borkowski w „Dyable“, przydałoby się naszemu mieszczaństwu znowu obecnie czytywać.

A teraz kilka słów o wyglądzie mieszkania redakcyi. Że ono było oryginalnie urządzonem — to zauważył każdy, kto choć raz tam był (a tam chodzili tłumnie, bo właściwie nie było godzin urzędowych i nie było napuszystej miny u redaktora). Nie był tu wygląd piekła: obrazek naszej Matki Częstochowskiej wisiał w miejscu wydatnem, a przed obrazkiem (jak pamiętam) płonęło światło; nie było to chyba wyrazem niedowiarstwa, o które posądzano czasem redakcyę (chyba ze względu na nazwę czasopisma?). Redakcya usadowiła się w sercu Kazimierza, między żydostwem — dla którego ś. p. Borkowski żywił najlepsze uczucia i chęci, i znał między żydami dobrych polaków.

Nie wiem, ilu z obecnych zachowało dokładnie w pamięci osobę i działalność ś. p. Emila Borkowskiego. Ale sądzę, że mieszczaństwo, zwłaszcza drobno-mieszczaństwo, powinno żywić cześć dla swego obrońcy i rzecznika — cześć dla gorącego patryoty, gryzącym humorem bezlitośnie smagającego naszych najserdeczniejszych, jak:. „żelaznego księcia“ Bismarcka i jego beamtów, i moskali znieprawionych w służbie rządowej. — „Po bożym tym znoju, spoczywaj w spokoju!“

Syn mieszczański.

Czy Esperanto już dziś przynosi korzyści?

Mówiąc o języku wszechświatowym Esperanto spotykamy się bardzo często z niedowierzaniem, czy naprawdę język ten jest już na tyle rozpowszechniony, by można za jego pomocą osiągać korzyści praktyczne. Sądzą bowiem w ogólności, że Esperantem zajmują się tylko osoby mające wiele czasu, dla sportu niejako lub wreszcie idealiści jeśli już nie nazywa się ich dosadniej — waryatami.

W rzeczywistości tak jednak nie jest. Esperanto jest już dziś językiem żyjącym i tak rozpowszechnionym, że przy jego pomocy można dziś przejechać całą kulę ziemską i załatwić wszystko, co człowiek potrzebuje. Trzeba sobie umieć tylko radzić, boć trudno wymagać od pierwszego lepszego spotkanego na ulicy człowieka, by on znał Esperanto, tak jak trudno spotkać takiego, któryby mówił jeszcze innym językiem prócz miejscowego.

Wspomnieć tu należy przedewszystkiem o Powszechnym Związku Esperanckim (Universala Esperanto Asocio). Ponieważ działalność wspomnianego Związku, a nawet samo jego istnienie, są niestety społeczeństwu naszemu mało albo zupełnie nie znane, przedstawimy w niniejszym artykule ustrój tego najpotężniejszego Związku Wszechświatowego i korzyści, jakie z niego już dziś odnieść można.

Celem U. E. A. (tak nazywają Związek według pierwszych głosek jego nazwy w Esperancie) nie jest propagowanie języka Esperanto ale za pomocą tegoż języka ułatwianie stosunków między ludźmi bez różnicy narodowości.

Centralny komitet U. E. A. składa się z osób różnych narodowości a siedzibą jego jest Genewa. W każdym większym miasteczku całej kuli ziemskiej Związek reprezentowany jest przez tzw. Delegatów, których zadaniem jest z jednej strony zastępowanie Związku na zewnątrz, z drugiej strony być na usługi wszystkim członkom tegoż Związku. Ostatnia statystyka wykazuje około 1000 Delegatów w 46 krajach kuli ziemskiej.

Związek podzielony jest na kilka działów jak dla: turystyki, spraw młodzieży, spraw robotniczych, przemysłu i handlu, w ostatnich czasach powstały jeszcze samodzielne działy jako części składowe Związku: dla spraw kobiet i dla wymiany korespondencyj, zbieraczy marek pocztowych. gazet itp.

Członkiem Związku może być każda osoba, firma lub korporacya za opłatą nieznacznej, bo dla osób pojedynczych wynoszącej K. 1·20, wkładki rocznej. Prócz moralnego popierania U. E. A. nie mają członkowie żadnego innego obowiązku, podczas gdy korzyści, jakie przy pomocy Związku osiągnąć mogą, przedstawiają olbrzymią wprost wartość zwłaszcza dla ludzi, którzy podróżują, lub dla kupców i przemysłowców.

Korzyści te są dwojakiej natury. Członek U. E. A., podróżując po kraju, którego języka nie zna, lub biegle nim nie włada, donosi o swojem przybyciu Delegatowi U. E. A. tej miejscowości, do której przybyć zamierza, oznaczając datę i pociąg. Obowiązkiem zaś Delegata jest wyjść na dworzec lub wysłać tam któregoś z esperantystów swojego miasta i wyznaczyć osobę, która podczas pobytu podróżnego w nieznanem mu mieście, towarzyszy mu, wyszukuje odpowiedni hotel, pomaga w załatwieniu interesów lub zwiedzeniu miasta, słowem na każdym kroku pobyt mu nietylko ułatwia ale i uprzyjemnia. Można jechać w świat, do narodu, którego języka wcale się nie zna, a mimo to czuć się jak u siebie w domu i załatwić tamże swoje sprawy, czy to prywatnej czy kupieckiej natury i to przy pomocy języka, który niektórzy jeszcze ciągle utopią nazywają.

Korzyści drugie — uzyskiwane w drodze korespondencyi — są jeszcze donioślejsze. Wszelkie sprawy, jakie tylko w życiu człowieka zachodzą, można załatwić z łatwością za pośrednictwem Związku, wzgl. jego delegatów. Członek Związku zwraca się tylko — dołączając markę na odpowiedź, co jest warunkiem koniecznym — do delegata w danej miejscowości z zapytaniem i bezzwłocznie otrzymuje żądaną informacyę. Nawet znajomość języka urzędowego Związku, Esperanta, nie jest bezwarunkowo konieczną, ale w tym wypadku członek zamiast wprost do danego delegata, zwracać się musi do miejscowego, względnie do najbliższego delegata z prośbą o przeprowadzenie potrzebnej korespondencyi. Rozumie się, że żądać można tylko tego, co nie przekracza granic możliwości.

Szczególnie kupcy i przemysłowcy mogą tu osiągnąć nieocenione korzyści. I tak: mogą rozdawać we wszystkich krajach i we wszystkich językach prospekty, cenniki, katalogi, broszury, próbki towarów, umieszczać inseraty we wszystkich pismach kuli ziemskiej, zasięgać informacyj o stosunkach handlowych i przemysłowych, zasięgać porady prawnej ogólnej natury itd. itd. a wszystko to za wpła-

ceniem rocznej wkładki K. 12·—, która uprawnia prócz tego do bezpłatnego inseratu, składającego się z 20 wyrazów, w książce adresowej delegatów Związku, którą każdy z członków bezpłatnie otrzymuje i która jest dla niego nieodzownym przewodnikiem.

Jeśli wspomniemy jeszcze o pośrednictwie w pracy, co także stosuje się do działu robotniczego, to zobaczymy, że działalność Związku jest olbrzymią i tylko dzięki znakomitej organizacyi i solidarności oraz obowiązkowości delegatów-esperantystów, znakomite daje wyniki.

Toteż agendy Związku szalenie się wzmagają, Związek powstał w lecie roku 1908 a już dziś ruch korespondencyj urzędowych w samym centralnym biurze w Genewie dochodzi do 3.000 korespondencyj otrzymanych i tyleż wysłanych miesięcznie.

Dla ułatwienia manipulacyi, Związek posługuje się międzynarodową walutą o jednostce obrotowej Spesmilo = K. 2·40 i posiada własny organ pt. „Esperanto“, wychodzący dwa razy w miesiącu w Genewie.

Zagranica oceniła należycie działalność i wielkie znaczenie U. E. A. w życiu codziennem; najlepszym tego dowodem fakt, że w państwach jak w Anglii, Francyi, Niemczech, istnieje setki delegatów U. E. A. Z krajów polskich najwięcej delegatów posiada Królestwo, najmniej zabór pruski. Co do Galicyi, to ta w ostatnim roku posiadała 14 delegatów, a mianowicie: Bochnia, Bursztyn, Kraków, Lisko, Lwów, Nowy Sącz, Nowe Sioło, Oświęcim, Przemyśl, Tarnów, Tarnobrzeg, Tarnopol, Zaleszczyki, Żmigród.

Chociaż to jeszcze liczba niezbyt wielka, świadczy jednakże o tem, że społeczeństwo nasze coraz więcej sprawami wszechświatowemi się interesuje, nie dając się pod tym względem prześcignąć zupełnie krajom obcym. Objaw to nader pocieszający! Bo i my, choć wmawiamy w siebie, że co w kraju wyrobione, to gorsze od zagranicznego, mamy dość wyrobów dobrych i godnych polecenia zagranicą, a nawet tam nieznanych i moglibyśmy z łatwością, dzięki genialnemu wynalazkowi naszego rodaka, językowi wszechświatowemu Esperanto, dać je dokładnie poznać szerokiemu światu i wytworzyć ich eksport.

Delegatem U. E. A. na Kraków i okolicę — a nawet na Galicyę, Śląsk i Bukowinę, jako kierujący delegat — jest p. Stanisław Rudnick w Krakowie, ul. Kopernika 17, do którego też o informacyę w sprawach dotyczących Związku zwracać się należy.

L. Kronenberg.

Mieszczanie w sprawie sejmowej reformy wyborczej.

Związek samoistnych rękodzielników, kupców i przemysłowców we Lwowie zwołał ubiegłej niedzieli wiec w sprawie sejmowej reformy wyborczej. Referował ten przedmiot radny miejski p. Ferdynand Ohly, podnosząc pokrzywdzenie sfer rękodzielniczych i kupieckich w dotychczasowej ustawie wyborczej i uzasadniając wnioski, w celu usunięcia iej rażącej krzywey.

Mowca nie przeczył, że w sejmie obecnym są ludzie dzielni i sprzyjający interesom rękodzielniczym, słusznie jednak twierdzi, że najlepiej bronić może postulatów rękodzielniczych poseł rękodzielnik. A w obecnym Sejmie zasiada tylko jeden rękodzielnik p. Ciuchciński, który zresztę wybrany był jako prezydent miasta, a nie jako rękodzielnik i w Sejmie musiał uważać się za przedstawiciela ogólnych interesów miasta a nie interesów rękodzielniczych.

Pan Ohly domaga się co najmniej 7 mandatów dla rękodzielników i proponuje, aby Izby rękodzielnicze wybierały tych posłów. mianowicie Izba lwowska i krakowska po 2, Izba tarnowska, rzeszowska i stanisławowska po 1 pośle.

Wiec uchwalił ten wniosek.

Najzupełniej zgadzamy się w tem z wiecem lwowskim, że rękodzielnikom należy się w Sejmie osobna reprezentacya. Jest nas rękodzielników znaczna liczba, kilkakroć większa, niż liczba właścicieli wielkich dóbr ziemskich, którzy aż 44 posłów wybierają. Interesy rękodzieła tworzą sferę potrzeb, odrępną od interesów innych grup i warstw społecznych, jeżeli więc naprawdę zależy na podźwignieniu i rozwoju polskiego rękodzieła, nie należy dopuścić, aby nasze sprawy załatwiali posłowie, którzy są rzecznikami innych klas, często dla rękodzielnictwa niechętnych.

Płacimy znaczną sumę podatków i dodatków na potrzeby kraju, więc i z tego tytułu przedstawicielstwo w Sejmie nam się należy.

Zwłaszcza, gdy porzucono stanowczo zasadę czteroprzymiotnikową, a przyjęto zasadę reprezentacyi interesów różnych warstw, pokrzywdzenie rękodzielników byłoby tem pardziej rażącem.

Według projektu p. Starzyńskiego miało przepaść Izbom rękodzielniczym we Lwowie i Krakowie po 1 czy 2 mandaty, projekt ten zatem zasadniczo uznał słuszność naszych żądań, ale obdzielił nas zbyt skąpo mandatami. Musimy więc wołać o sprawiedliwsze uwzględnienie klasy rękodzielniczej.

Aby nie wprowadzać rozbicia opinii wśród rękodzielników, wypada przyjąć w całości rezolucye wiecu lwowskiego i uchwalić je na wiecu rękodzielniczym w Krakowie, który w najbliższych dniach klub rękodzielniczo mieszczański zwołać powinien.

Jest to sprawa, nie cierpiąca zwłoki, bo w ciągu najbliższych tygodni powołane czynniki parlamentarne projekt ostateczny reformy wyborczej muszą ustalić, aby się nim mógł zająć Sejm na sesyi styczniowej.

Jedną jednak zmianę w rezolucyach lwowskich koniecznie trzeba wprowadzić. Posłów rękodzielniczych niech nie wybierają Izby rękodzielnicze, lecz wszyscy członkowie korporacyi rękodzielników. Niech to przynajmniej w zakresie klasy rękodzielniczej będzie powszechne, równe, bezpośrednie i tajne głosowanie. Widzimy przecież, że i projekt p. Starzyńskiego w poszczególnych kuryach stara się pogodzić zasadą czteroprzymiotnikową z systemem kuryalnym.

Lwowscy rękodzielnicy mają widocznie zaufanie do swej Izby rękodzielniczej. My w Krakowie pod rządami p. Kosobuckiego zaufanie do tej instytucyi straciliśmy i przekonaliśmy się w sposób bardzo dla nas bolesny, że Izba rękodzielnicza staje się narzędziem w rękach pewnych klik i politycznych przedsiębiorców.

Wiadomo też, jak się odbywają wybory w Izbach handlowych i przemysłowych, gdzie kilkanaście głosów wystarcza do uzyskania mandatów.

Jeżeli Izba rękodzielnicza stała się terenem walk politycznych, nastaną w niej jeszcze gorsze. niż obecnie, stosunki, starciom, protestom, zatargom nie będzie końca. Przeciwnie, uchylenie z Izb rękodzielniczych wszelkiego politycznego wpływu może wprowadzić uzdrowienie opłakanych stosunków i uczynić z naszych Izb organizacyę, prawdziwie pożyteczną dla ekonomicznych interesów stanu rękodzielniczego.

Z tem zastrzeżeniem przyłączamy się do rezolucyi lwowskich kolegów, chociaż wydają się one zbyt stronniczemi w żądaniach.

Pracownia odznaczona medalem na wystawach krajowych.

Powozy, Wózki resorowe i Sanie

gotowe na składzie, wykonane według najnowszych zagranicznych wzorach po cenach najniższych poleca:

Pracownia Powozów

Jana Szymskiego — Grzegórzki L. 37.

Przyjmuje także zamówienia na nowe powozy, oraz podejmuje się odnawiania tychże po cenach umiarkowanych. 105

Pracownia artystyczno-stolarska

Wojciecha Bobra

w Krakowie — ulica Rajska L. 10.

wykonuje wszelkie roboty jak: urządzenia pokoi, sypialń, jadalń, salonów, urządzenia i portale sklepowe, urządzenia biurowe, bankowe itd., z materyału doborowego (36) i suchego z 2-letnią gwarancyą.

Zakład wyrobu obuwia

A. LASAKA (74)

Kraków, ulica św. Marka L. 17

poleca BUTY SOKOLSKIE, OBUWIE SPORTOWE i WSZELKIE INNE. :-:-:-:-:

NA SKŁADZIE PRAWIDŁA i PASTY.

---

(65) **Zmiana Lokalu!**

G. WERNER

Kraków — przeniósł swój

ZAKŁAD WYROBU OBUWIA

na ulicę Sławkowską 15

(Pałac Ekscel. Hr. Tarnowskiego)

i poleca się nadal łaskawym względom.

KALOSZE prawdziwe rosyjskie poleca **bajecznie tanio**

— MARYAN KRÓL —

Kraków, ulica Długa L. 10.

Franciszek Peterek

majster ciesielski i murarski

zawiadamia P.T. Publiczność o otwarciu zakładu ciesielskiego

przy ul. Topolowej 52

Aleksander Fischhab



Fabryka pieczęci kauczukowych i drukarń domowych. — Szyldy, Napisy emaliowane i metalowe, Marki pieczątkowe (nalepki) do listów — Numeratory najnowszej konstrukcyi.

Kraków, Grodzka L. 50.

Jan Piwowarczyk

koncesyonowany majster studniarski

Kraków, Czarnowiejska 43.

Podejmuje się wszelkich studzien do wykonania z własnego materyału i bez (73) w Krakowie i na prowincyi

= po cenach umiarkowanych. =

PIECE ŻELAZNE

„Kosmos”

PATENT. (33)

poleca wyłączny skład fabr.

Alfons Menšik

Kraków, Floryańska 34. Lwów, Wałowa II.

Zakład rzeźbiarski i pozłotniczy

Zygmunta Wałaszka

w Krakowie — ulica św. Jana L. 6.

Ramy stylowe rzeźbione, złocone. — Ramy z listew, złote dębowe machoniowe — Oprawa obrazów — Sprzedaż obrazów (83)

Przyjmuje wszelkie roboty kościelne, — salonowe — wchodzące w zakres rzeźbiarstwa i pozłotnictwa. Ceny przystępne. — wykonanie artystyczne.

FUTRA!

wszelkiego rodzaju poleca jedyny w kraju

MAGAZYN FUTER 67

Synów St. Wrońskiego

Lwów. ulica Teatralna L. 5.
Kraków, Plac Szczepański L. 2.
Tarnów, Plac Sobieskiego L. 5.

Pierwszorzędne pracownie!

---

92 **Zmiana lokalu.**

Maurycy Kirschner

KRAKÓW — przeniósł swój

Magazyn i Pracownię

ubiorów męskich

na ulicę Floryańską L. 38

i poleca się nadal łaskawym względom.

W. Rachwał

Kraków, ulica Floryańska 10, II. piętro

Powróciłem z Berlina z Akademii krawieckiej, odznaczony dyplomem. Wykonywa się wszelką robotę krawiecką z własnych materyałów jak i dostarczonych. Kostyumy od 60 K, płaszcze od 40 K, spodnice, suknie, futra, bluzki. Specyalność: Sport kostyumów. Wykrawa się formy według obranych żurnali.

Ceny najniższe. (76)

Artystyczna Introligatornia

Wojciecha GIGONIA

Kraków, ul. Mikołajska L. 6

PODEJMUJE WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES WCHODZĄCE. (12)

Ceny niskie, wykonanie punktualne.

---

(8) **Zakład krawiecki**

Zygmunta Siemka

w Krakowie, ul. św. Tomasza L. 11

bogato zaopatrzony w najświeższe i najmodniejsze materye i wykonuje wszelkie zamówienia w zakres krawiectwa wchodzące. :.

Magazyn obuwia

pod firmą

Józef Hibiński

przeniesiony został

89 **na ulicę św. Marka L. 27.**

Magazyn z obuwiem Feliksa Łodzińskiego

95

2 Kraków Szewska 2

poleca w najlepszym wyborze *obuwia męskie, damskie i dziecinne.*



Ceny przystępne!

MYDŁO RAJSKIE Śmiechowskiego najlepsze do prania i mycia.

Mydło Rajskie Śmiechowskiego

pozbawione gryzących składników, nie niszczy rąk i nie szkodzi bieliźnie.

MYDŁO RAJSKIE Śmiechowskiego

paczka funtowa w oryg. opakowaniu **44 h.**

94 **Do nabycia wszędzie!**

Stolarnia Braci Ligęzów

Kraków, ul. Garbarska 12

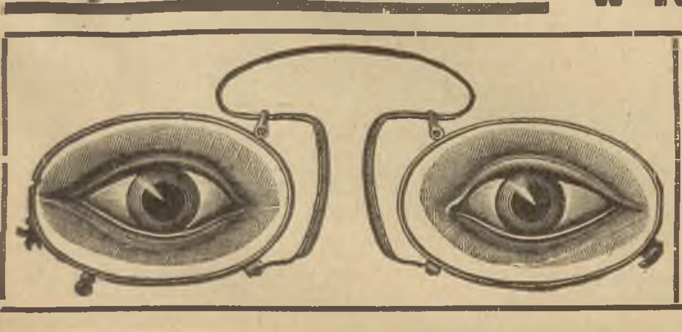
Przyjmuje zamówienia na wszystkie roboty stolarskie proste i artystyczne. 115

Kajetan Dudziak

Magazyn Mebli i Zakład Tapicersko-Dekoracyjny w Krakowie, ul. Floryańska 36.

Poleca wielki wybór **mebli** od skromnych do bardzo wykwintnych i dekoracyi wszel-(5) kiego rodzaju.

Ceny umiarkowane.



L. Tomaszkiewicz

OPTYK i MECHANIK

- Kraków, ulica Floryańska L. 2 -

(Hotel Drezdeński). Telefon Nr. 309.

Urządza: Dzwonki elektryczne, telefony i gromochrony.

Poleca: Okulary, cwikiery, termometry pokojowe i lekarskie. (21)

Lornetki teatralne w wielkim wyborze.